

Stanisław Sierpowski

Nieskromny historyk!

Jakże wiele w życiu łączy się z przypadkiem, zbiegiem okoliczności, na które nie mamy żadnego wpływu lub tylko ograniczony, ewentualnie pośredni. Odnoszę to również do niespodziewanego rozwoju moich kontaktów z historią zaangażowanego politycznie ruchu młodzieżowego.

Czynnikami sprawczym były przygotowania do obchodów XX rocznicy powstania PRL, którym miała towarzyszyć konferencja naukowa zorganizowana na Uniwersytecie przy udziale redakcji kwartalnika *Pokolenia*, będącego wówczas organem Komisji Historycznej działającej przy Komitecie Centralnym, a następnie Zarządzie Głównym ZMS, później Rady Głównej FSZMP. Jednym z zaprogramowanych problemów tej sesji było pokazanie działalności i młodzieży akademickiej w Poznaniu. Organizację tej części sesji wzięło na siebie Koło Naukowe Historyków dość wówczas aktywne w Uniwersytecie. Trudności ze znalezieniem referenta dla omówienia działalności zorganizowanego ruchu młodzieżowego w środowisku akademickim w latach 1945-1948 wymusiły na przewodniczącym Koła Historyków, ówczesnym studencie III roku, przygotowanie odpowiedniego opracowania. Tak powstał referat przedstawiony w Małej Auli UAM, praca magisterska w roku następnym i pierwsza poważna publikacja widniejąca w pokonferencyjnych materiałach¹.

Wśród ponad 20. moich publikacji z lat 70. poświęconych historii organizacji młodzieżowych znajdują się też dwie książki. Pierwsza to wspomnienia wielkopolskich członków ZWM, opublikowana w roku 1971, która została przygotowana do druku wspólnie z płk. Józefem Krzywanią, druga zaś to próba podsumowania działalności organizacji wielkopolskich w okresie 30 lat PRL². Prace nad tym ostatnim opracowaniem pokazały nie tylko skromny stan wiedzy w omawianym zakresie, ale uzewnętrzniły raczej lekceważący stosunek, zwłaszcza organizacji akademickich do przechowywania własnej dokumentacji. Ta, stała bolączką organizacji młodzieżowych, znalazła się w grupie argumentów uzasadniających powstanie w Poznaniu pisma o charakterze historycznym, w którym miały znaleźć należne miejsce zwykle jedynie sygnalizowane wątki z

¹ S. Sierpowski, *Organizacje ideowo-wychowawcze w akademickim środowisku poznańskim w latach 1945-1948*, [W:] *Materiały z sesji naukowej UAM w XX lecie PRL*, Poznań 1966, cz.II, s. 3-109.

² *Organizacje młodzieżowe w Wielkopolsce w latach 1945- 1976*. Red. S Sierpowski, Warszawa 1977, ss. 232.

przeszłości ruchu młodzieżowego. Dopingiem do realizacji tych planów były też dyskusje toczące się w centrali Komisji Historycznej Ruchu Młodzieżowego w sprawie zmiany profilu *Pokoleń*. Zamiast kwartalnika miał pojawić się miesięcznik o nowej szacie graficznej, przede wszystkim o nowym charakterze, czyli adresowany do młodzieży periodyk teoretyczno-polityczny. Tak istotnie się stało z początkiem 1980 r. Jest to jednak opowieść na inną okazję.

W tych okolicznościach w 1978 roku ukazało się w Poznaniu opracowanie *Z dziejów ruchu młodzieżowego*, które zawierało zbiór artykułów, wspomnień, recenzji oraz informacji. Był to więc układ właściwy dla czasopisma/periodyku, aczkolwiek nigdzie o tym nie napisano, nie zamieszczono też numeracji, a na okładce zamieszczono: *Do użytku wewnętrznego, materiały szkoleniowe*. Uczyniono tak ze względów praktycznych idąc za radą dwóch zacnych osób bardzo wspierających pomysł: Bogusława Dębowskiego oraz płka Józefa Krzywani. Dzięki temu nie straszono ówczesnych liderów wielkopolskiego ruchu młodzieżowego, że pojawia się dodatkowa pozycja budżetowa. Ważniejsze – także z praktycznego i organizacyjnego, ale i merytorycznego punktu widzenia było to, że nie zachodziła konieczność dyskusowania publikacji z cenzurą.

Pominięcie urzędu kontrolującego wszystkie publikacje i widowiska – nawet jak pamiętamy zaproszenia okolicznościowe – stawiało inicjatora i redaktora pisma w szczególnej sytuacji. Za swoistą tarczę ochronną miało służyć Kolegium Redakcyjne, w skład którego od tomu II (nazywanego konsekwentnie zeszytem) wchodził: dr Andrzej Choniawko, kierownik archiwum KW PZPR i poważny historyk dziejów PRL; jako przewodniczący prof. Antoni Czubiński – wybitny historyk i dyrektor Instytutu Zachodniego, ceniony działacz partyjny w Uniwersytecie, Poznaniu, Wielkopolsce i Polsce, wówczas już były prorektor WSNS, były kierownik Zakładu Historii Partii, były redaktor kwartalnika *Z Pola Walki*³; prof. Seweryn Dziamski – uznany w kraju uczonec, filozof; wspominany już płk Józef Krzywani, przedwojenny nauczyciel i żołnierz kampanii wrześniowej i II Armii Wojska Polskiego, ceniony wykładowca w Studium Wojskowym UAM⁴; prof. Stanisław Michalski – jeden z liderów pedagogiki uniwersyteckiej, wyrosły na tradycji „wiciowej”, silnie związany z ruchem ludowym i wiejskim. Zespół ten, który dopełniał redaktor i inicjator projektu, podówczas 36 letni docent w Instytucie Historii UAM, prezentował się w sensie merytorycznym okazale. Jego stały skład od tomu VIII (1984) uzupełnił Jan Guss, doświadczony działacz młodzieżowy młodszego pokolenia, historyk, ówczesny

³ Zob. m.in. *Antoni Czubiński 1928-2003. Życie i dzieło*, red. S. Sierpowski, Poznań 2004; J. Sobczak, *Warszawski epizod w życiu profesora Antoniego Czubińskiego 1971-1974. Z kart dziennika*, Poznań 2005; *Antoni Czubiński. Spory o historię, prawdę i o nas*. Wstęp i dobór tekstów S. Sierpowski, Poznań 2011; Andrzej Choniawko, *Antoniego Czubińskiego potyczki nie tylko z cenzurą*, w: *Śladami mistrza*, red. S. Sierpowski, Poznań 2013, s. 19-34

⁴ Sylwetkę płk. J. Krzywani zob. *Na pożegnanie*, w: *Z dziejów ruchu młodzieżowego*, z. 8 (1984), s. 5-13

Dyrektor Ośrodka Informacji Naukowej działającego przy pięciu wojewodach Wielkopolskich.

Ze skromnej zrazu inicjatywy wyrósł periodyk o charakterze regionalnym, ale z nieskrywanymi ambicjami ogólnopolskimi, a nawet powszechnymi. Na ten ostatni element kładziono o tyle duży nacisk, że redaktor pisma na historię patrzył i patrzy właśnie z powszechnego punktu widzenia i ze świadomością, że oprócz jego narodu i państwa tuż obok, także nieco dalej i bardzo daleko są inne narody i państwa, mające analogiczne oczekiwania, potrzeby i prawa, aczkolwiek niejednokrotnie i najczęściej inne spojrzenie oraz sobie tylko właściwe zapatrywania. Europa, świat, a nawet kosmos to wielopiętrowy gmach, w którym wola supremacji lub nadmierna „żywołność” jednego z nich, a już zwłaszcza jakiejś grupy, może być zaczynem katastrofy. Kiedyś, jeszcze w XVIII wieku dotykała ona najbliższych, ale już później, dla których cezurą może być epoka napoleońska miała wymiar europejski. Od „wielkiej wojny” 1914-1918 – światowy, od końca II wojny – jeszcze bardziej światowej – wiemy, że kolejny konflikt globalny zrujnuje cały ziemski gmach. Obiektywne istnienie współzależności zjawisk społecznych pokazywano np. w tekstach o roli młodzieży w rewolucji kulturalnej w Chinach (Jadwiga Kiwerska, t. VIII, s.119-140), o światowym kongresie młodzieży w 1936 r. w Genewie (t. V, s.110-136), wizycie Baden-Powella w Polsce w 1933 r. (t. IX, s.163-176), o działalności studentów polskich w Londynie w okresie międzywojennym (t. XI, s.109-124), czy też - za pośrednictwem dokumentów- o młodzieżowym ruch obrońców pokoju w latach 1933-1936 (t. XII, 1988/1989, ten i wszystkie powyżej S. Sierpowski).

Rozumie się, że szczególną uwagę skupiono na wydarzeniach regionalnych, aczkolwiek w zgodzie z przesłaniem zaprezentowanym we wstępie do całej edycji. *Elementy wychowawcze wynikające z postępowych i rewolucyjnych tradycji chcemy ukazywać na tle programów i metod walki, rozwijanych przez organizacje zachowawcze. Chodzi zatem o przedstawienie możliwie najszerszej panoramy zorganizowanego ruchu młodzieżowego, w ramach którego nie może zabraknąć sojuszników i przeciwników lewicy społecznej* (s. 5). Chociaż minęło od napisania tej przedmowy niemal 40 lat podpisuję się pod tym bez zastrzeżeń i obecnie, zwłaszcza kiedy czytam tam pogląd – dla mnie oczywisty, że *organizacje młodzieżowe wносиły ważki wkład w całokształt dziejów narodu i państwa polskiego*⁵.

⁵ Druk pierwszego tomu był siermiężny - na kiepskim papierze w dodatku z wykorzystaniem tzw. małej poligrafii; kolejne powstawały w Drukarni UAM, gdzie bardzo nam życzliwy i rzecz jasna pomocny dyrektor Antoni Leśniewski „organizował” papier odpadowy; bywał i taki w dosłownym znaczeniu, jak to widać np. po szacie edytorskiej np. t. 5, który ukazał się w 1981 roku ⁵.

Kto współcześnie tak mówi, kto w ogóle – nie tylko z oficjalnych mównic, ale i w środowisku akademickim, nie mówiąc o szkolnym - próbuje dostrzec pozytywną rolę młodzieży w przełomowych dla tej ziemi procesach, dokonujących się w niezwykle trudnych i skomplikowanych społecznie i politycznie czasach – zarówno z wewnętrznego i międzynarodowego punktu widzenia; kto ma ochotę brać pod uwagę ostrą rywalizację, wieloletnią walką między Wszechpolakami powiązanymi organizacyjnie z Narodową Demokracją, prostanacyjnymi organizacjami politycznymi i parawojskowymi oraz młodzieżą z "Wici", Omtur-u i innych, także efemerycznych organizacji o lewicowym programie? Kto ma ochotę przypominać uspołeczniającą i gospodarczą rolę np. *Służby Polsce*? Gdzie o tym można przeczytać bez łajania o wyzysk, terror, totalitaryzm, bezbożny komunizm itp., które dominują i służą za „myśl” przewodnią współczesnej, ale już kilka dziesięcioleci trwającej propagandy. Zbiorowo, bez wyjątków wpisuje się czas PRL-u jako antynarodowe horrendum podpierane tezą, że to ówczesni młodzi ludzie są za to odpowiedzialni, ze wszystkimi tego konsekwencjami, dowolnie wymyślanymi i wcielonymi do codziennych serwisów kłamstw i półprawd. „Żołnierze wyklęci” jako antyteza krwi żołnierzy na Wschodzie i Zachodzie, jako totalna kontra przeciwko wszystkiemu co się dokonywało w Polsce lat 1944-1947/48, a nawet jeszcze dalej i dalej i bez kresu, jest tego znamiennej ilustracją. Wtedy byli tylko komuniści i złodzieje. Jaki wstyd!

Współczesnych, zawodowych i przygodnych uprawiaczy polityki historycznej, która przecież istniała i funkcjonowała od zawsze, cechuje jedynie słuszna wiara i jedna tylko „prawdziwa prawda”, ich własna, bezkompromisowa wysnuwana z kłębka narodowych fobii o wszechobecnej zdradzie i kłamstwie w domu własnym. Te, kupowane przez dużą część polskiego społeczeństwa, opinie wpisujące się w rojenia nawiązujące do Polski Jagiellońskiej, z odrazą i wrogością odwracającej się od Polski Piastowskiej, od Polski mającej historyczną powinność poszukiwania współpracujący z możliwie najliczniejszymi, a już sąsiadami zwłaszcza. Gdzie się podziało ważne cywilizacyjnie hasło *Za Waszą i Naszą Wolność*?

Świadom dokonujących się procesów z nostalgią odnotowuję znaczący – z punktu widzenia poznawczego – udział 12 tomów periodyku wydawanego w Poznaniu, najpierw pod firmą Komisji Historycznej Rady Wojewódzkiej FSZMP, a następnie od tomu VI (1982) Komisji Historycznej Ruchu Młodzieżowego ZSMP w Poznaniu. Szczęśliwie dorobek ten jest powszechnie dostępny dzięki obecności w formie zdigitalizowanej w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej. Każdy tam może zajrzeć i przekonać się, czy założenie integralności procesu

dziejowego, uwzględniającego jego dynamikę, a przede wszystkim wielką, wręcz nieograniczoną złożoność, otóż czy idee te były przez periodyk szanowane, a nawet preferowane, czy jego liderzy zachowywali się jak zawodowcy (choć ułomni), czy nie przekraczali granic przyzwoitości. Towarzyszyć takiej analizie musi pamięć, że poza incydentalnymi wyjątkami odnoszącymi się do młodszych kolegów żadnej cenzury wewnętrznej (ani zewnętrznej) nie było. Każdy Autor wypowiadał się we własnym imieniu, na własne konto wpisując osiągnięcia i straty, wynikające także z towarzyszącej nam autocenzurze.

Ona była, jest i będzie. Jej granice są indywidualnie zakreślone, wynikają ze splotu spraw fundamentalnych – zawodowych (tj. warsztatowych), narodowych i państwowych, społecznych i osobistych, z preponderancją dla - wspomianej wyżej, a tak życiowo ważnej - przyzwoitości. Ów splot rzeczy małych i zarazem wielkich nakazał niżej podpisanemu zrezygnować z tekstu przedmowy do jednego z pism lokalnych związanych z „moim” Leszmem. To też sugerowali pierwsi czytelnicy poproszeni o opinie. Nie podobało się mieszanie totumfackiej historii z XVIII wieku i skrzeczącej współczesności. Chodziło o powiedzenie m.in., że należy dystansować się od trwającej od lat dyskusji o szczególnym miejscu wielkiego humanisty francuskiego Monteskiusza (Charles Louis de Montesquieu) w biografii króla Stanisława Leszczyńskiego. Miało być tak, ale nie było!

*Z perspektywy współczesnego dziedzictwa „Stana” w Lotaryngii jego związku z Monteskiuszem nie wydają się szczególnie istotne. Ponadto trudno rozsądzić, czy wydany po polsku w 1733 r. w Nancy epokowy projekt reformatorski króla Stanisława Głos wolny wolność ubezpieczający wpłynął w jakikolwiek sposób na dzieło Monteskiusza O duchu praw, które zostało wydrukowane w 1745 r. Badacze są dość ostrożni, aczkolwiek nie kryją dobrych kontaktów jakie mieli król Stanisław z młodszym o 12 lat francuskim myślicielem. W liście z 17 lipca 1747 roku do księdza Guasco pisał, że na dworze był „obsypany łaskami i zaszczytami”, że spędził tam „rozkoszne chwile”. Było to jednak już **po** opublikowaniu wiekopomnego dzieła, do którego odwołujemy się od prawie trzech wieków, przypominając o fundamentalnym podziale władzy w państwie na **ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą**. Powyższe nie eliminuje tezy, że poglądy obu myślicieli były zbieżne, a szacunek i uznanie wzajemne. Śladem tych relacji był akces Monteskiusza do Akademii Stanisława (stworzonej jako Towarzystwo Przyjaciół Nauk), o czym donosił w liście z 4 kwietnia 1751 r. W odpowiedzi na tę inicjatywę król Stanisław tak odpowiadał: „Szanowny Panie. Nie mogłem spodziewać się dla mojego towarzystwa literackiego, że nadejdzie chwila, która natchnie Pana życzeniem, by zostać doń przyjętym. Tak szanowane w świecie literackim nazwisko jak Pańskie, zasługa jeszcze większa niż nazwisko,*

winni bez wątpienia towarzystwu pochlebiać. To, co mu pochlebia wzrusza mnie. Uczestniczyłem w nadzwyczajnym posiedzeniu towarzystwa. Pański list, który poleciłem odczytać wzbudził radość, jaką towarzystwo samo Panu wyrazi. Ona byłaby większa, gdyby towarzystwo mogło liczyć na pańską obecność, od czasu do czasu. To szczęście, którego wartość ono oceniłoby, byłoby takimż i dla mnie, który byłbym zachwycony móc ponownie widzieć Pana na mym dworze. Moje uczucia dla pana pozostają niezienne i nigdy nie przestanę być dla Pana życzliwy. Stanisław, Król”⁶.

W nocie Biuletynu Fundacji QUAMODO z 2009 roku, dla której copyright zachowuje Wojciech Edward Leszczyński, nie pozostawia się wątpiwości, że to król Stanisław był nauczycielem ludzi Oświecenia, nie tylko francuskich, ale w ogóle. Wywód ten jest jednostronnym hymnem pochwalnym, któremu – jak każdemu hymnowi - brakuje krytycyzmu - podstawowego elementu warsztatu właściwego dla zawodowca, nie ważne czy od dziejów polskich, czy powszechnych. Takie pisarstwo wystawia się na łatwą kontrę ze strony przeciwników Leszczyńskiego, ludzi z jakichś powodów mu niechętnych. Taką rolę mógłby świetnie spełnić Pierre Boyè, historyk z przełomu XIX i XX wieku, klasyczny regionalista, a przy tym wyborny znawca historii Lotaryngii. Píše on swoją historię jako osoba, która czuje się zazdrosna o dokonania obcego władcy na „jego” ziemi. Z jego narracji wyprowadzane są wnioski, preferencje, zalecenia itd., w których mocno osadzone jest myślenie kojarzone z tzw. polityką historyczną. Jakież to odległe od Monteskiuszowych Myśli, gdzie powiada w tłumaczeniu Tadeusza Boya-Żeleńskiego: „Trzymać się zawsze prawdy, nawet gdy chodzi o twoją ojczyznę. Każdy obywatel ma obowiązek umrzeć za ojczyznę, nikt nie ma obowiązku kłamać dla niej”. Czy wadliwie, z rozmysłem wynoszenie pewnych wątków z przeszłości na subiektywnie należne temu wydarzeniu miejsce w historii jest „tylko” polityką historyczną, czy po prostu kłamstwem. Zmagam się z myślą o towarzyszącemu naszym czasom forsowaniu epopei „żołnierzy wyklętych” jako jedynie godnych bohaterów schodzącego pokolenia oraz lat walki o miejsce Polski w powojennym świecie zdominowanym polityką bipolarity. Czy w optyce starcia światowych gigantów (i wniosków wyciąganych przez współczesnych przedzierających się przez Morze Śródziemne do Europy), otóż czy w tej optyce mamy podstawy mówić o „wojny domowej” w Polsce, i to poczynając od Manifestu lipcowego 1944 roku? Nie tylko formalnie, ale i faktycznie, z tysiącami żołnierzy na różnych frontach II wojny światowej, Polska i Polacy oraz inni obywatele państwa odrodzonego w 1918 r., byli członkami koalicji umownie zwanej antyfaszystowską. Mamy dość humanitarnej przyzwoitości by

6 Cyt. za: *Sapientia*. Biuletyn Fundacji „QUOMODO” im. Króla Stanisława Leszczyńskiego, vol.1(I) 2009, wydanie cyfrowe PDF; www.quomodo.org.pl (dostęp 5 stycznia 2016 r.)

porządkować groby ewangelickich żołnierzy niemieckich, którzy zostali pochowani na polskich ziemiach w czasie I wojny światowej, a nawet po niej jako żołnierze pchnięci do walki przeciwko powstańcom wielkopolskim 1918-1919. Chodzi tu o ziemie będące częścią naszego państwa od końca II wojny światowej. Ale chodzi tym bardziej o wyrzucanych z pamięci publicznej (to nie znaczy ze świadomości zbiorowej) miejsc upamiętnienia poległych żołnierzy, nie tylko radzieckich (innych alianckich na szczęście nie), a nawet polskich - jeśli wszechwładny w jednostronności IPN zakwalifikuje ich jako pachotków i sługusów Moskwy. To „prawdziwy naród” i wyłoniona przezeń władza rozstrzyga, jakie elementy z przeszłości pomijać lub usunąć, komu pomniki stawiać, jakie groby plantować. Za upowszechnianą tezę o zamianie jednej okupacji na drugą, tzn. hitlerowskiej na bolszewicką, podążają drużyny „rekonstrukcji historycznych”, w których zawsze zwyciężają lepsi, czyli My-Polacy. Na los człowieka, jego rodziny, krewnych, współrodaków, zamieszkujących dom, wieś, miasto, państwo, kontynent...składają się losy chmurne i durne, chociaż nieraz bardzo narodowe. Przypina się je do pozytywnie zabarwionego określenia patriotyczne, choć jakże często bardzo blisko koegzystują z nacjonalizmem. Głosiciele tych przekonań, budowanych na mniemaniu „lepszości” własnej grupy – jakoby jakoś uprzywilejowanej „rasy” – zawsze byli i są groźni, współcześnie także przez to, że znana z przeszłości choroba nabiera mocy. Chętnych do żerowania na uczuciu miłości do własnego domu, kraju, języka, religii - było i jest wielu. Nie przyjmują do wiadomości lekcji, które odrobili i odrabiają szturmowcy w różnokolorowych koszulach – z czarnymi i brunatnymi na czele. A przecież wiedzą, że ze starcia nacjonalizmów nie ma dobrego, tym mniej pozytywnego wyjścia. On uznaje tylko swoje racje i potrzeby.

To jeden z licznych powodów, że troska o uznanie odmiennych religii, przekonań, klubów i punktów widzenia jest tak trudna, ważna i omnipotentna zarazem. Tuż za wychowawczą i edukacyjną funkcją domu i najbliższego środowiska podąża szkoła. Taka placówka jak I LO w Lesznie ma w niemal pięciowiekowym dorobku historii zasługujące na trwałą pamięć. Zatrzymywanie się niejako w połowie historycznej drogi i przypominanie losów króla Stanisława - jednego z najważniejszych współpatronów szkoły - to sposobność pokazania, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Hojny zrazu teść Ludwik XV w kilka dni po śmierci księcia Lotaryngii nakazał zatrzeć po nim ślady. Nie zatarał wszędzie, nie tylko w sensie materialnym, ale tym bardziej duchowym, w świadomości i pamięci potomnych Lotaryńczyków. Losy szkoły, także mojej, to marsz przez różne epoki z akcentami czeskimi i pruskimi, ze współżyjącymi mieszkańcami o odmiennych wyznaniach, nie tylko w obrębie chrześcijaństwa, ale także wyznania mojżeszowego. Losy szkoły zbierają w sobie czasy elitarnego kształcenia jedynie dla majątnych lub wyróżnionych przez szczęśliwy los. Odnosi się to także do

czasów nie bardzo odległych: przez całe dwudziestolecie międzywojenne maturę zdało mniej więcej tylu uczniów ilu teraz rozpoczyna naukę w ciągu jednego roku. Obejmują oni we władanie miejsce o tylko sobie właściwej przeszłości, ale zawsze stanowiącej fragment materialnej i duchowej spuścizny miasta i regionu, pospołu stanowiącej wartość wspólną, naszą, polską. Bronimy jej tak samo jak czynią to wszystkie narody świadome nieprzemijającej wartości tkwiącej w ciągłości dziejowej, które odrzucają wynoszenie wybranych zasług współczesnych zgodnie z egocentrycznym zamówieniem jakiejś władzy...

Zawodowcom, mającym wszczepiony bakcyl warsztatowej rzetelności i badawczej uczciwości, nie przychodzi łatwo przydzielanie kar dla innych, a sukcesy pozostawiać sobie do podziału. Trudności z tym związane rosną niepomierne, kiedy do historii miesza się polityka (także ustami historyków, w każdej epoce potrzebnych rządzącym) ze zdaniem kategorycznymi, jednostronnymi, że coś od zawsze, albo coś nigdy. Nawet tak rozpowszechnione powiedzenie, „jak świat światem nie był (nie będzie) Niemiec Polakowi bratem” okazuje się wykwitem propagandowego zapotrzebowania na jednoznaczne dyskredytowanie bardzo trudnych i skomplikowanych stosunków polsko-niemieckich, zwłaszcza w XIX i XX wieku⁷. Czy do tej sytuacji można odnieść uwagę (chciałoby się powiedzieć refleksję, ale słowo się strasznie zdewaluowało) cytowanego już wyżej Monteskiusza, który pod pozycją 162 swoich Myśli zanotował: „Najgroźniejsze jest zepsucie tajemne; zepsucie, które się kryje, które udaje porządek, które przybiera kształt zasady, które kieruje się tam, dokąd na pozór wcale nie zmierza”.

I to jest uwaga zasługująca na miano refleksji - bo jest opinią, poglądem trafiającym w punkt problemu, myślą ważną, ponadczasową, efektem namysłu i zadumy.

.....

Między powyższym tekstem pisanym wiosną 2016 roku, a tekstami widniejącymi w pierwszym tomie „naszego” periodyku o historii ruchu młodzieżowego minęło niemal 40 lat. To cała epoka z punktu widzenia losów indywidualnych, jak również społeczeństw, narodów i państw. Ze świadomością wielkich przemian jakie dokonały się w naszym kraju oraz uwzględniając przeróżne doświadczenia, zwykle świadomie rozdrapywane przez sprawujących władzę, zachęcam do odwiedzin WBC. Nie będzie to tylko przygoda łatwa i przyjemna. Napotkamy teksty, które powinny zostać napisane inaczej, z inną argumentacją, a może nawet konkluzją, uwzględniającą jednak zawsze ówczesny

7 G. Labuda, *Geneza przysłówia: „Jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem”*, w: tegoż, *Polsko-niemieckie rozmowy o przeszłości*, Poznań 1996, s. 98 i n.

(a nie obecny!) stan świadomości społecznej i tamtejszy, a nie dzisiejszy stan wiedzy. Podstawowe znaczenia będzie zawsze miała sprawa dostępu do materiału archiwalnego (wówczas jednostronnego i limitowanego), a zwłaszcza jego wykorzystywania przez historyków wolnych od z góry założonych tez i politycznych uprzedzeń. Wiem, że to założenie wyidealizowane.

Zachęconych od odwiedzin WBC w celu znalezienia *Z dziejów ruchu młodzieżowego* oferujemy ważne instrumenty pomocnicze. To są indeksy nazwisk (s.219-246) i miejscowości (s.246-259) obecne w t. X. Znajduje się tam także spis treści wszystkich poprzednich zeszytów (na s.259-266). Wynika z tego, że w sumie cała edycja liczy niemal 3 tys. stron tekstu (ilustracji nie było), przy czym średnio jeden numer miał około 200 stron, jakkolwiek były tomy liczące 176 stron (t. V z 1981 r.) oraz 260 (t. VIII z 1984), a nawet 325 stron - tyle miał tom ostatni z 1988/1989. Znaczy to, że w przywołanym wyżej zestawieniu figurującym w tomie X nie zostały uwzględnione dwa ostatnie liczące w sumie ponad 530 stron. Znajduje się w nich 11 artykułów, co z uwzględnieniem poprzednich daje 60 opublikowanych tekstów o tym charakterze. Nie mniej istotną częścią pisma były (zawsze są i będą) recenzje, których ukazało się 90. Do wielu z nich można mieć słuszne uwagi, ale ze świadomością, że mamy do czynienia z piętą achillesową wszystkich periodyków, przynajmniej polskich, gdzie dominują recenzje informacyjne, a nawet pisane „po koleżeńsku”. Niezmiennie ważną częścią kolejnych tomów były źródła i materiały, w tym wspomnienia. Także do nich trzeba podchodzić z dystansem i z założenia nie dawać wiary nie tylko wspomnieniom pisany *ex post*, ale nawet dziennikom, które w zmieniających się czasach podlegają różnym uzupełnieniom i modyfikacjom. Bezgraniczna wiara historyka w urzędowe dokumenty jest wyrazem lichej znajomości warsztatu zawodowego. Pisanie pod oczekiwania „góry” - nie ważne jak wysokiej - rozpowszechniło się wraz z narodzinami pisma.

Wspomniany indeks nazwisk pozwala zorientować się w obecności określonych osób w całej edycji. Rozróżnienia wymagałoby przywoływanie nazwiska jako autora znanych, ewentualnie popularnych prac, z różnych względów chętnie i często wymienianego w przypisach, jak np. Andrzej Choniawko, Bogdan Hillebrand, Edmund Makowski czy Czesław Kozłowski. Wśród autorów i współpracowników z naszego środowiska miejsca na podium należą się drowi Andrzejowi Choniawko, a także naszemu mentorowi i przewodniczącemu Kolegium Redakcyjnego prof. Antoniemu Czubińskiemu, jak również późniejszym profesorom Jadwidze Kiwerskiej, Arturowi Kijasowi, Bogdanowi Koszelowi, Michałowi Musielakowi, Stanisławowi Żerko. Dużą aktywność pisarską odnotowali również uczeni z Uniwersytetu Łódzkiego, zwłaszcza Andrzej Lech i Eugeniusz Ponczek, ówcześni adiunkci, a kilka lat potem profesorowie. Na łamach pisma wystąpiła spora grupa osób aktywnych w

Komisjach Historycznych z Poznania, Wielkopolski (Kościan, Leszno, Rawicz) oraz innych miast i regionów. Każde pismo zabiega o obecność najświetniejszych nazwisk; indeks pokazuje, że kilku z nich wystąpiło w roli autorów. Po jednej stronie był Jan Dobraczyński - pisarz o wyrazistej formacji rzymsko-katolickiej - z tekstem *Drogi do niepodległości 1918 roku: wrażenia i wspomnienia* (t. XII, s. 5-16), po drugiej Jerzy Topolski, wybitny polihistor i metodolog związany z naszym środowiskiem, który opublikował (t. 5, s. 5-15) tekst *Metodologiczne problemy badania ruchu młodzieżowego*.

Wypada na koniec wyrazić przekonanie, że metodologia badań nad ruchem młodzieżowym nie będzie zbyt długo swoistym odłogiem. Dotyczy to także rozwoju - zupełnie dziś zarzuconych - badań nad postępowym, o podłożu lewicowym ruchem młodzieżowym. Ze świadomością ewoluującego świata – wcześniej czy później - powrócą one na wymuszone przez politykę, de facto opuszczone miejsce, bo są to nieodłączne elementy dziejów każdego narodu i państwa, nas wszystkich, po prostu - cywilizacji.

Druk na prawach rękopisu. *Nieskromny historyk*, w: Związek Młodzieży Socjalistycznej w Wielkopolsce w latach 1957-1976. Wspomnienia, Poznań 2017, s. 16-26; powtórzony *Związek Młodzieży Socjalistycznej w Wielkopolsce. Wspomnienia i refleksje z naszej młodości. Antologia*, Poznań 2021, s. 24-37